Buslav
Buslav
Warner Music Poland 2016

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Zawartość debiutanckiego krążka Buslava, czyli Tomasza Busławskiego, ma sporo wspólnego z amerykańską folkową awangardą, ale jako że wykonawca bogato okrasił nagrania elektroniką, wymykają się one tak jednoznacznej klasyfikacji. Właściwie folkowa jest głównie wokalna warstwa płyty. Utwory pierwszy i ostatni, oba po polsku, mają stylistykę bliższą melodyjnemu rockowi progresywnemu. Pozostały repertuar, już po angielsku, mógłby się śmiało znaleźć na krążku jakiejś niezależnej kapeli amerykańskiej. Mało kto również by zauważył, że śpiewa Polak, bo angielska wymowa Buslava jest zupełnie poprawna. Nie dziwi to, jeśli znamy historię artysty, który – mimo młodego wieku – ma międzynarodowe doświadczenie. Jako muzyk sesyjny często grywał w Nowym Jorku.

Buslav nie tylko odpowiada za teksty, ale też wszystkie utwory skomponował i, z małą pomocą, zinstrumentował. Zadbał też o obecność dźwięków, które nawiązują do tekstów. Przykładem otwierające płytę dzwony.

Mimo bogatej oprawy (ze smyczkami, klarnetem, fletem i banjo), całość jest melodyjna i delikatnie podana. W sam raz do słuchania późną porą. ■

Grzegorz Walenda

Sikorowscy
Okno na Planty
Warner Music Poland 2016

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●○○

Wprawdzie autorami krążka są Andrzej i Maja Sikorowscy, czyli ojciec i córka, ale zawartość albumu jako żywo przypomina dotychczasowe utwory nestora rodziny, znane z kierowanej przez niego od 1977 roku grupy Pod Budą.

Krakowski zespół jest kojarzony przede wszystkim z nurtem poezji śpiewanej. „Okno na Planty" zasadniczo nie odbiega od tej stylistyki, choć zdarzają się wyjątki. W czwartej piosence („Kurs na jutro") słychać rockową gitarę elektryczną. Kompozycję „Taaka ryba", z latynoskim rytmem, utrzymano w prześmiewczym nastroju. Słowa: „na Karaibach pływa wyłącznie gruba ryba" czy: „a ja zwyczajna jak kobieta, czasami marzę o gadżetach" nadają się nawet na kabaretową scenę. Z kolei początek „Listu z wojenki" przypomina cygańską balladę.

Za wszystkie kompozycje odpowiada Andrzej Sikorowski, poza jedną („Jeśli mnie kiedyś zdradzisz"), do której muzykę napisała jego córka. Ta ostatnia dzielnie towarzyszy ojcu przy mikrofonie. Często śpiewają na zmianę lub w harmonicznych duetach. Nastroje i wokalne interpretacje przypominają te znane z Pod Budą. Brakuje czegoś nowego. Szkoda, że Sikorowscy nie spróbowali trochę poeksperymentować. Ale jeżeli ktoś lubi przenieść się na moment w myślach do lat młodości, jest to muzyka w sam raz. ■

Grzegorz Walenda

Bon Jovi
This House Is Not For Sale
Island Records 2016

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●●○

Bon Jovi nie zawiedli, ale też nie zachwycili swoimi nowymi piosenkami. Może dlatego, że w składzie zabrakło Richiego Sambory? Z wokalistą Jonem Bon Jovi tworzyli zawsze intrygujący duet, podobnie jak Jagger z Richardsem w Stonesach czy Taylor i Perry w Aerosmith.

Phil X (Philip Eric Xenidis), który zastąpił Samborę, także nie jest w branży nowicjuszem i na gitarze grać potrafi. Wcześniej był rozchwytywanym muzykiem sesyjnym. Wystąpił na blisko czterdziestu albumach światowych gwiazd, od Alice'a Coopera po Eltona Johna. Dzięki bogatemu doświadczeniu, zdobywanemu w różnych stylach i środowiskach artystycznych, zgrabnie się wpasował w stylistyczną konwencję Bon Jovi. Z kapelą współpracuje sprawnie, tyle że repertuar okazuje się dość przewidywalny. Przez lata istnienia grupy muzycy Bon Jovi zdążyli nas do takiego przyzwyczaić.

Owszem, kilka nagrań – jak choćby rockowe „Born Again Tomorrow" czy dwie ballady: „Scars On This Guitar" i „Come On Up To Our House" – przyciąga uwagę, ale to trochę za mało, jak na kapelę tej klasy. Za to fani znów mogą się nacieszyć głosem lidera. Ten nie stracił swej magicznej mocy. ■

Grzegorz Walenda

Sabaton
The Last Stand
Nuclear Blast 2016

Muzyka: ●●○○○
Realizacja: ●●●○○

Power metal z całą pewnością nie jest kopalnią najbardziej oryginalnych zespołów na świecie, jednak i tu zdarzają się perełki. Jedną z nich był Sabaton ze swoim niższym wokalem, tematyką wojenną oraz niezwykle chwytliwymi refrenami.

Niestety, na „The Last Stand" ta formuła zaczyna się wyczerpywać.

Melodie są, jak zwykle, proste, lecz chwytliwe. Partie klawiszy miło wzbogacają brzmienie, a riffy gitarowe nie obniżyły lotów. Główny problem albumu polega na tym, że brzmi on tak samo, jak wszystkie poprzednie wydawnictwa zespołu. Nawet najlepszy schemat, powtórzony zbyt wiele razy, zaczyna nudzić.

Panowie poszli na łatwiznę, odgrzewając stare pomysły i nie dodając prawie nic nowego. Utwory opowiadają o bitwach toczonych w najróżniejszych zakątkach świata, a tylko „Blood of Bannockburn" doczekało się szkockiego akcentu w postaci motywu zagranego na dudach. Podobne wstawki można by umieszczać w innych kompozycjach, choćby wplatając motywy dalekowschodnie w „Shiroyamę" czy afrykańskie w „Rorke's Drift". Niewykluczone, że powstałaby w ten sposób jedna z najlepszych płyt w historii zespołu.

Tymczasem „The Last Stand" to zmarnowany potencjał. Wyłącznie dla zagorzałych fanów zespołu. ■

Karol Wunsch

Opeth
Sorceress
Nuclear Blast 2016

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Nie wszystkim zespołom zmiany wychodzą na dobre. Odcinając się od death metalowych korzeni, Opeth znacząco zubożył swoje brzmienie. Jeden z najlepszych zespołów metalowych w historii przestawił się na dość przewidywalną estetykę starego rocka progresywnego. Na szczęście „Sorceress" do pewnego stopnia zrywa z naśladownictwem i stara się przemycić odrobinę oryginalnego stylu.

O powrocie do ostrych zagrań z „Blackwater Park" nie ma mowy; nie ma też co liczyć na growle. Zespół dodał jednak trochę masy, sięgając po powolne, przytłaczające riffy doom metalowe. Przeplatając się z partiami akustycznymi czy organami Hammonda, dodały one całości charakteru.

Podstawą pozostaje bardzo klasycznie brzmiący rock progresywny. Wielbiciele łagodniejszych, rozbudowanych utworów o bogatych aranżacjach poczują się tu jak w domu i to głównie do nich album jest skierowany. Niestety, dalej trąci odtwórczością i choć muzykom udało się napisać kilka solidnych kompozycji, a w swojej nowej niszy stali się prawdziwą elitą, to kierunek, jaki obrali, rozczarowuje.

„Sorceress" to na pewno krok w dobrą stronę. Brakuje mu jednak trochę zarówno do klasyków, pokroju Yes, jak i wcześniejszych osiągnięć samego zespołu Opeth. ■

Karol Wunsch

Meshuggah
The Violent Sleep of Reason
Nuclear Blast 2016

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Szczyt popularności djent ma już za sobą. Wysyp ośmiostrunowych gitar i zabaw rytmem w pewnym momencie przesyciły scenę metalową. Ojcowie gatunku trzymają się jednak świetnie i powracają z jednym z najlepszych albumów w swojej karierze.

„The Violent Sleep of Reason" stawia na warstwę melodyczną zdecydowanie mocniej niż jego poprzednicy. Meshuggah nie stracił przy tym ani krzty ciężaru, a utwory pozostają propozycją dla miłośników mocnych wrażeń. Różnica polega na tym, że teraz to nie sekcja rytmiczna przyciąga większość uwagi słuchaczy. Siedzący za zestawem perkusyjnym Tomas Haake oddał nieco światła reflektorów gitarowemu duetowi Thordendal-Hagström. Ten wykorzystał je po mistrzowsku. Dysonujące zagrywki, przechodzące nieraz przez kilka oktaw, zaskakują słuchacza zmianami nastroju i wciągają w niesamowity wir muzycznej agresji.

Warto zaznaczyć, że mamy do czynienia z najlepiej zrealizowanym albumem Meshuggah w historii. Nagranie nie straszy nadmierną kompresją, a gitary uderzają mięsistym, potężnym dźwiękiem, którego kompozycje zespołu wymagały od zawsze.

Na taki album szalonych Szwedów czekali wszyscy fani! ■

Karol Wunsch